



Z MIS w Kolumbii

Wreszcie lądujemy w Bogocie, każdy z nas po raz pierwszy w Kolumbii, większość wkręci tutaj swój pierwszy implant. Wydaje nam się, że po 13 godzinach lotu nic nie jest w stanie nas zaskoczyć. A jednak: idziemy do kantoru, żeby wymienić dolary na kolumbijskie pesety, a kasjerka prosi nas o paszport oraz... odcisk prawego kciuka. Taka jest procedura: nie ma odcisków, nie ma peset.

Na lotnisku czekają na nas przedstawiciele kolumbijskiego oddziału firmy MIS, jedziemy z nimi do hotelu i kolejne zaskoczenie: pięć gwiazdek w Bogocie oznacza dokładnie to samo, co na naszym kontynencie. To znaczy, że nie jesteśmy na końcu świata. Pierwsza noc jest krótka, budzę się o 3 w nocy i ćwiczę wszystkie znane mi sposoby walki z bezsennością – bezskutecznie: w Polsce właśnie wybiła

10.00 i choćbym obejrzała sto odcinków kolumbijskiej wersji M jak Miłość, nie zasnę.

Idziemy zwiedzać Bogotę, zaczynamy od wzgórza Monserrate z piękną katedrą na szczycie. Nasze kolumbijskie przewodniczki z MIS-a – Claudia i Paola – polecają herbatkę z koki, antidotum na lęki związane z wysokością i zadyszkę wysokogórską. Nikt z nas wprawdzie nie cierpi na te przypadłości, jednak po herbat-

kę ustawia się całkiem spory ogonek. Obiad jemy w eleganckiej restauracji usytuowanej u zbrocza góry solnej. Ziemiaki piecze się tutaj w solance, a gotowana kukurydza podawana jest w zupie jako... wkładka do zupy kukurydzianej. Magda Gessler byłaby zachwycona, zupa jest pyszna. Kolejny punkt zwiedzania: Zipaquirá - imponująca katedra wydrążona w górze solnej. Na noc jedziemy do oddalonego o 200 km od Bogoty

uroczego miasteczka kolonialnego Villa de Lleva. Dopiero tutaj czujemy prawdziwy smak Ameryki Południowej, kupujemy poncza i hamaki, próbujemy lokalne owoce na targu, zwiedzamy wspaniały rynek, na którym pięćset lat temu tubylcy zamieszkujący miasto popełnili masowe samobójstwo, żeby nie wpaść w ręce Hiszpanów, którzy podbijali kontynent. Pogoda jest cudowna, ale tylko nieliczni decydują się na kąpiel w wodospa-



Zabiegi odbywają się równocześnie w pięciu gabinetach, na terenie dwóch klinik, należących do MIS Kolumbia.



MIS Kolumbia organizuje kursy dla lekarzy z całego świata, grupy liczą średnio po 15 lekarzy.

dzie na rzece Peruqueria – woda spływająca z gór jest naprawdę bardzo zimna. Wieczorem wracamy do Bogoty, po krótkiej nocy w hotelu zaczynamy pierwszy dzień kursu w ośrodkach MIS Columbia i Esparza Enclosed.

Po krótkim wstępie teoretycznym na temat systemu implantologicznego MIS, zaczynamy zabiegi na pacjentach. Zabiegi odbywają się równocześnie w pięciu gabinetach, na terenie dwóch klinik, należących do MIS Kolumbia. Każdy lekarz wkreca implant pod okiem doświadczonego instruktora. Tempo jest imponujące: pierwszego dnia każdy z kursantów wkreca średnio po 3 implanty. Emocje są ogromne: dla większości lekarzy są to pierwsze wkrecone implanty w życiu. Bariera psychologiczna została przełamana. Kolejne dwa dni szkolenia

to prawdziwy maraton implantologiczny: ostatecznie każdy z lekarzy wkreca po 10 implantów. Razem daje to imponujący wynik: 200 implantów w ciągu 3 dni.

Przez nasze gabinety przewinęło się zatem około 70 pacjentów. Podziwiamy skalę oraz znakomitą organizację kursu. Zastanawiamy się, gdzie podziła się słynna latynoska maniana? Szefowa kolumbijskiego MIS-a, Claudia Esparza, mówi mi, że w jej firmie nie ma miejsca na manianę. MIS Kolumbia organizuje kursy dla lekarzy z całego świata, grupy liczą średnio po 15 lekarzy, przy takiej skali przedsięwzięcia wszystko musi być dopięte na ostatni guzik. Odbieramy dyplomy ukończenia kursu, dajemy się też namówić na kilka wywiadów do telewizji kolumbijskiej - organizator bardzo dba o oprawę PR

swoich kursów. Na szczęście nie musimy kłamać przed kamerami: kurs był świetny i spełnił swoją rolę, czujemy się na tyle pewnie,

Każdy z lekarzy wkreca po 10 implantów. Razem daje to imponujący wynik: 200 implantów w ciągu 3 dni. Przez nasze gabinety przewinęło się zatem około 70 pacjentów

żeby rozpocząć implantację w gabinetach w Polsce. Czy tutaj wrócimy? Oczywiście, jeśli tylko Garmed zorganizuje tu jakiś kurs z zaawansowanej implantologii, przyjedziemy na pewno.

Został nam jeszcze jeden dzień w Kolumbii, przeznaczamy go na zwiedzanie Bogoty i ostatnie zakupy. Kupujemy kawę na lokalnym targu, odwiedzamy najslawniejsze na świecie muzeum złota: ponad 50 tysięcy eksponatów pochodzących z czasów prekolumbijskich.

I wreszcie wieczór... spędzamy go w najmodniejszym klubie w Bogocie. Nasi kolumbijscy partnerzy uczą nas salsy, ale czujemy się trochę jak ślepy, którym ktoś tłumaczy, jak wyglądają kolory. Moglibyśmy trenować całą wieczność, a i tak nigdy nie skopujemy genialnych ruchów, jakie wykonują na parkiecie Latynosi. Na szczęście nauka implantacji nie jest aż tak skomplikowana.

MAGDALENA JABŁOŃSKA
Menedżer marketingu
firmy Garmed